

## Krzysztof Frydrych

## część II z III

Sygnatura notacji: **N0316**

Data urodzenia: **05.06.1958 r.**

Data nagrania: **29.09.2022 r.**

Miejsce nagrania: **Centrala IPN, Warszawa, Polska**

Prowadzący/y rozmowę: **Artur Kłus**

Czas nagrania: **część I: 59 min, część II: 59 min, część III: 58 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



## TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Krzysztof Frydrych:** Transparentów powiesiliśmy w naszej grupie około chyba 50. Trochę akcji było nieudanych ze względu na pogodę. Ważne było wybranie miejsca, gdzie ten transparent będzie wisiał. To nie mogło być przypadkowe miejsce. Przede wszystkim musiało być tam dużo ludzi. Przede wszystkim musiało być to miejsce eksponowane, gdzie ludzie albo wracają, przesiadają się, wyjeżdżają do pracy. Czyli duże skrzyżowania. Ulubionym naszym skrzyżowaniem było skrzyżowanie Świętokrzyskiej i Marszałkowskiej. Tam był wielki neon PZU, on już nie istnieje. Na dole sprzedawano futra. No i tam tych transparentów zawisło chyba z dziesięć. Aż się dziwię, że tam budki milicyjnej nie zrobiono na stałe. Było to bardzo dobre miejsce, ponieważ obok Domy Towarowe, Dom Sezam. Pierwszy transparent, jaki tam powiesiliśmy, no to było rzeczywiście wspaniałe przedstawienie. Ja wtedy byłem, robiłem zdjęcia z budynku, który... jeden z tych trzech wysokich budynków na ścianie wschodniej. Niestety zabrakło mi filmu i nie mogłem dokończyć tego fotografowania, ale efekt był taki, że w tym budynku ludzie powychodzili z mieszkań na klatkę schodową, żeby patrzeć co się dzieje, jak ten transparent wisi, jak te ulotki lecą, jak ta milicja przyjeżdża, jak straż pożarna przyjeżdża, rozstawia drabinę. Ludzie tam piętro niżej czy wyżej, już nie wiem, jak ja byłem tam w oknie na klatce schodowej, chyba piętro wyżej wyszli i przynieśli sobie obiad na tę klatkę schodową, żeby to wszystko oglądać. Były bardzo, bardzo takie komentarze podnoszące na duchu. Jest ta Solidarność! Zobaczcie jak potrafią zrobić! No rzeczywiście bardzo to było budujące. A rzeczywiście straż pożarna przyjechała, rozstawiła drabinę i wleźli po tej drabinie na dach. Najczęściej dachy były przez nas dodatkowo zabezpieczane tym, że one były zamykane najczęściej na kłódkę. I Piotr kupił takie wielkie, potężne nożyce do cięcia stali. Nosił je w wielkim marynarskim worku na plecach i jak szliśmy na akcję, to oprócz tego transparentu nieśliśmy ten... On nosił ten worek, tam były jeszcze ulotki, przywieszki i te nożyce. Więc cięto się tę kłódkę, która zamykała klapę do wjazdu. Po zawieszeniu transparentu,

podpaleniu lontów, jak już robiliśmy odwrót, to zakładaliśmy własną kłódkę. Więc jeżeli się to udało założyć tę własną kłódkę i był na to czas, to milicja już nie mogła się na ten dach dostać bez forsowania tej klapy. I wtedy również była wzywana straż pożarna na pomoc, a tam była wezwana jeszcze z innego powodu. Ponieważ, żeby zwrócić uwagę na ten transparent, to w takim starym kuble jakieś stare ubrania podpalono, że one się dymią, to zwracało dodatkowo jeszcze uwagę. No, widowisko było wspaniałe w każdym bądź razie. Widowisko było wspaniałe. Ten punkt wykorzystywaliśmy chyba z dziesięć razy. Jeszcze taką ciekawszą akcją transparentową to była akcja, która zawsze nam się marzyła. Udało nam się to zrobić raz, ponieważ... Aha, jeszcze miałem wrócić do tych punktów. Oprócz tego, że punkty miały być w miejscach, gdzie jest dużo ludzi i duży ruch w godzinach szczytu – można było tam zawiesić transparent – to jeszcze budynki, które były wybierane powinny mieć jak najmniej wyjść na dach, najlepiej jedno lub dwa, żeby można było ich własnymi kłódkami zabezpieczyć. Żeby nie był, żeby tamten dach nie był pochyły, tylko płaski, żeby nas nie było widać na tym dachu z dołu. Najlepiej, gdy balustrada ona również chroni i nas i to, że nas nie widać. A w tych budynkach socrealistycznych takie balustrady najczęściej były i długie jeszcze takie okapy, przez które można było przerzucić ten transparent prawie metrowy na tym placu Konstytucji chyba. No i najlepiej, gdyby była pusta ściana pod transparentem. Tam, gdzie transparent wisiał. Czyli od tak, żeby tam nie było okien, ponieważ z tych okien również milicja atakowała nasze transparenty i próbowała je po prostu wciągać do mieszkań. Na placu Konstytucji został taki transparent jakimś nożem odcięty i wciągnięty do mieszkania. Nie wszędzie niestety takie warunki dobre były, że była ta pusta ściana. No i to było bezpieczniej dla mieszkańców, bo raz się zdarzyło, że transparent wywieszony na ścianie z oknami wybił szybę. Koledzy potem wrzucili pieniądze do skrzynki pocztowej tej osoby, żeby pokryć straty, które były z jakimś tam listem może. Nie wiem czy były tam przeprosiny czy nie, tego nie pamiętam, bo akurat w tej akcji nie brałem udziału. No i w ten sposób powieszony transparent potrafił wisieć nawet 45 minut do godziny. Dodatkowe zabezpieczenie przyszło mi do głowy, kiedy wyjechałem na urlop. I zabrałem ze sobą kilka puszek baraniny. Baranina okazała się kompletnie nie do zjedzenia i przyszło mi do głowy, że można byłoby tę baraninę oddać, oddać rządzącym. W taki sposób, żeby ona emitowała rachunek. Ładunek wybuchowy. Na Placu Konstytucji wieszaliśmy transparent wspierający Afgańczyków podczas wojny z Rosjanami i przygotowałem taką konstrukcję wykonaną z puszki baraniny nie otwartej, obitej młotkiem. Tam był jeszcze jakiś kij od szczotki, pocięty na kilka kawałków, zawinięty w jakiś tajemniczy papier, kawałek jakiegoś bucika, jakiś kondensator, coś takie rzeczy. Im bardziej idiotycznie to wyglądało, tym lepiej to działało. I to z kartką „Nie dotykać”, żeśmy jeszcze zawiesili dodatkowo na tym włazie. Okazuje się, że długo bardzo wisiał transparent, bo milicja nie decydowała się właśnie wejść przez właz, tylko atakowała z okna wtedy ten transparent i go wciągała. Widocznie spodziewali się, że a nuż jednak nie jest to może żart i wiele takich transparentów wisiało znacznie dłużej właśnie dzięki takim naszym atrapom. Podobno – nie wiem czy to prawda – ja już tego nie widziałem, również w jakimś momencie chyba została ściągnięta jakaś specjalna grupa w czarnych beretach. Być może jacyś saperzy do rozminowania jakiejś tam kolejnej puszki z czymś. Zawsze marzyliśmy o wywieszeniu transparentu na tzw. strunie. To nawet w tym celu mieliśmy gdzieś z Zachodu otrzymać przemycone jakąś kuszę, dzięki której miała być wystrzelona lina i myśleliśmy o tym, żeby to zrobić właśnie na placu Konstytucji, tam gdzie są te budynki Hortexu i ten z przeciwka, gdzie one się stykają i żeby tam... Nie dostaliśmy tej kuszy. Prawdę mówiąc to byłoby może niebezpieczne tak strzelać, gdy tak dużo ludzi jest na ulicy. Zawsze, no trzeba byłoby na jakimś poligonie może to najpierw przećwiczyć. Ale zawiesiliśmy taki transparent wreszcie na ulicy Rutkowskiego gdzie... Teraz Chmielna. Na tyłach Domów Centrum. Tam jest dosyć wąsko. Są kamienice wysokie, 3-piętrowe i dużo ludzi na ulicy. Taki deptak przecież jest warszawski. I to był jeden

z naszych ostatnich transparentów na tej strunie. I też on miał swoją własną przygodę ten transparent. Zrobiliśmy to w biały dzień. Było nas sporo. Jeszcze niektórzy, pamiętam taki nasz kolega z Grup Oporu wyszedł z synem z pracy. On chyba był piekarzem w jakimś hotelu tutaj w Śródmieściu. Jeszcze przylecieli w białych kitlach na tę akcję bezpośrednio z tej piekarni. On czasem bułeczki nam przynosił. Miał pseudonim "Bułeczka". I to chyba było kilkanaście... Koło 10 osób chyba to robiło. Najpierw weszliśmy na jeden z budynków i przerzuciliśmy na drugi dach drugiego budynku cienki sznurek przywiązany do liny. Ta lina została przeciągnięta na ten drugi budynek i dalej na tej linie był przymocowany transparent, który zawisł ostatecznie nad tą ulicą Chmielną. Czyli ta lina była rozpostarta między dwoma dachami, tam przywiązana do kominów. Zostały rzucone też ulotki z przewieszek, były rzucane ulotki z ręki. Więc była taka dosyć spektakularna akcja, transparent się rozwinął. Wszystko się udało. Ale nie został zdjęty. Następnego dnia chciałem zobaczyć, jak wygląda to miejsce po tej akcji. Poszedłem tam niedaleko, bo w Orbisie pracowałem tam na Królewskiej. No i zobaczyłem, że ten transparent wisi. Czyli nikt po niego nie przyjechał. To był rok 1989 już chyba, czy 1988. Nie 1989. Już przed, jakoś przed wyborami, może dwa-trzy miesiące. Chyba jakiś maj. I to, co zwróciło moją uwagę i tego się przeraziłem – pod transparentem leżał pręt zbrojeniowy. Jak się okazało, z jakichś powodów wydostał się ten pręt i spadł na ulicę. Na szczęście nikomu nic się nie stało. A w tym transparencie drugi pręt obciążający drugą część tego transparentu wisiał już tak wysunięty, wysunięty z tej zakładki, w której siedział. Nie można było tego tak zostawić. Zadzwoeniłem do Piotra, ściągnąłem go, poprosiłem też kolegę z pracy, żeby przyszedł, w razie czego stał na dole, zupełnie takiego nie zamieszanego w tę akcję. Mówię "Krzysiek, jakby co, jak będzie coś lecieć krzycz do ludzi, żeby uciekali". No i wszedłem na jeden dach, Piotr wszedł na drugi dach i we dwóch żeśmy dowiązali liny do tej liny, na której transparent wisiał. I czy ja, czy Piotr na swoją stronę żeśmy tą linę wybierali. Ta druga osoba z kolei tę linę wysuwała z rąk, że ten transparent udało się na szczęście rozbroić, że tak powiem, z tego niebezpiecznego pręta i ten transparent zdjęliśmy my, nie zdjęła go milicja. W zasadzie sądziłem, że po prostu nas przy tym zdejmą, że być może tam stoją, czekają. Po prostu przyjdźcie sobie, zdejmijcie teraz ten transparent i nas po prostu stamtąd wyciągną. Nie. Tak się nie stało. Natomiast ten transparent później się znalazł nie wiem, jakim cudem na płocie kościoła Świętego... Na kościele świętego Stanisława Kostki i później był niesiony 1 maja w takiej fajnej, fajnej w 1989 roku manifestacji, która od tego kościoła przeszła nad Wisłę na błonia wiślane. To był akurat ten transparent nieszczęsny, z którym mieliśmy do czynienia, który trzeba było rozbroić i tutaj jest niesiony już w tej manifestacji. Jedną z takich ciekawszych naszych akcji była akcja podczas pielgrzymki papieża, kiedy był pomysł, żeby gdzieś w tłumie jakiś transparent wysunąć. Ja przed tym oglądałem transmisję ze spotkań z papieżem i na żadnych z tych spotkań tych transparentów nie było widać, chociaż potem dochodziły zdjęcia, że transparenty były. Czyli tak jakby manewrowano tym obrazem, że tych transparentów widać nie było, natomiast był karny tłum stojący bez żadnych chorągiewek i transparentów. Tak to było przedstawiane w telewizji, więc powstał pomysł, żebyśmy już taki transparent zrobili, że on po prostu nie wyjdzie z kadru żadnego. I taki transparent żeśmy wykonali. Miał prawie 22 metry długości. "Solidarność była, jest i będzie. Grupy Oporu Solidarni". Przez te 22 metry taki napis był na transparencie namalowany. On był chyba na nie wiem, dziesięciu czy kilkunastu kijach. Ten transparent trzeba było podnieść. Udało nam się ten transparent wnieść na Plac Konstytucji. Kijów już nie. Część kijów została nam odebrana przez służby, które tam... Nie były to służby kościelne. Przez służby inne, które organizowały tam ten plac. Ale część udało nam się przemycić jakoś, bo tak w tłumie nie każdego byli w stanie wyczaić i nie było ich aż tylu, jak się szło tak dużą grupą, to zawsze ktoś się tam przemknął, a kolega przemknął się z wielkim plecakiem, w którym miał tenże złożony bardzo ciasno jak w statku kosmicznym, olbrzymi transparent. Jak już znaleźliśmy się na miejscu, zała-

twiono nam w jednym sektorze dla nas przepustki. Było nas kilkunastu wtedy. Od razu przyjęliśmy założenie, że nam te kije odbiorą – przynajmniej w dużej części. Wobec tego było nas dwa razy więcej niż trzeba do utrzymania tego transparentu na kijach z tego powodu, że jak odbiorą kij, to po prostu jeden wskakuje na drugiego i trzyma transparent siedząc mu na plecach. I tak też sobie poradziliśmy. Jak ten transparent został wyjęty z plecaka, to natychmiast ludzie, którzy tam byli, jak zobaczyli ten transparent, to sami zaczęli go sobie podawać z ręki do ręki, z ręki do ręki, żeby go rozwinąć. Te dwadzieścia parę metrów. Kije założyliśmy tam, gdzie było to możliwe. Te, które ocalały, a tam, gdzie nie ocalały, po prostu wskakiwał jeden drugiemu na plecy i trzymał ten transparent już w rękach. Żeby odrobinę choć się zabezpieczyć, to założyliśmy sobie na twarze chusty, żeby na zdjęciach nie wyjść po prostu z własnymi twarzami, bo wiedzieliśmy, że to pójdzie i zagranicę będzie... W „L'Osservatore Romano” między innymi było to zdjęcie tego naszego transparentu olbrzymiego. Śmieszną rzeczą było to, że ten transparent ponieważ musiał być opuszczany i podnoszony, żeby nie zasłaniać ludziom... Poza tym nie w każdym momencie Mszy świętej przecież można ten transparent trzymać. Jest podniesienie, więc trzeba było kilka razy go podnosić i opuszczać. Więc stało się też tak, że kolega wskoczył na plecy nie kolegi, tylko zupełnie kogoś obcego. I było spore zaskoczenie co się stało w ogóle, że podczas takiej uroczystości ktoś komuś na plecy nagle wskakuje. Udało nam się wszystkim wyjść stamtąd. Mieliśmy przebranie w jakichś torbach, plecakach. Więc zmieniliśmy odzież zewnętrzną i rozproszyliśmy się w różne strony, żeby utrudnić tym służbom, które tam stały, niedaleko nas z resztą, ale całkowicie bezradnie, ściganie nas. Oni sobie już po prostu odpuścili, ponieważ ich tam było dwóch. Nas było kilkunastu, tyle osób jeszcze wokoło, które nas wspomagały. Po prostu dali sobie spokój. Nie interweniowali w ogóle, jeżeli chodzi o ten transparent, tylko słyszałem takie jakieś głosy dochodziły, że ktoś się na nich patrzy, ale czy jeszcze się patrzy? Sami byli, wydaje się bardziej jacyś tacy przestraszeni tą całą sytuacją niż my. Byliśmy zdenerwowani. Oprócz transparentów zajmowali... Tak, ten transparent został później... Co z nim się później działo? Też zdaje się, że zawisł z tego co pamiętam zawisł na... Tak, został nie wiem przez kogo, został zanieiony z tego placu, bo my zostawiliśmy ten transparent na placu. Nie sposób było pakować i się narażać na to. Po prostu miał pójść na straty, na pamiątkę niech sobie go wezmą służby. Jak się okazało, służby go nie wzięły, tylko ktoś go wziął, kto dostarczył również do kościoła św. Stanisława Kostki i tam zawisł na tym płocie. Przez jakiś czas wisiał również na płocie tej parafii. Mówimy o pielgrzymce Jana Pawła II. W 1987 roku. Tak, tam wtedy był kanonizowany ojciec Kolbe. Oprócz transparentów codziennością było w Zasadzie, niemalże codziennością ulotkowanie, czyli ulotki z przewieszek. Wpadał do mnie Piotr z wielkim marynarskim workiem. Tam było z 50 tysięcy ulotek albo więcej. Pojęcia nie mam. Wychodziliśmy sobie na miasto i tak patrzyliśmy. „To tu rzucimy, to tam rzucimy”. Jadąc autobusem, te autobusy były wtedy inne. To były takie te Jelcze przegubowe, gdzie otwierało się samemu wywietrzniki na górze, więc na przystanku otwierało się taki wywietrznik, kładło ulotki na dachu autobusu rozłożone, zamykało wywietrznik. Jak autobus ruszał, podmuch rozrzucał te ulotki po przystanku autobusowym. W takim bardzo, bardzo fajnie to wyglądało. Również kiedyś próbowaliśmy postawić gadałę, czyli urządzenie nagłaśniające na Placu Wilsona razem z Piotrem. Zajęło nam to kilka dni. Niestety akcja była nieudana. Dostaliśmy się na strych. Na tym strychu zamontowaliśmy megafon z magnetofonem i z kasetą, z której była odezwa Radia Solidarność. I ta praca została przez nas w ciągu kilku dni dokończona. Wiązało to się również z tym, że trzeba było zabezpieczyć to wejście na strych, trzeba było przeciągnąć kabel energetyczny. Ten kabel energetyczny był ciągnięty z jakiegoś gniazdka na klatce schodowej, od drugiej klatki schodowej chyba nawet, po dachu. Ten dach był spadziasty. Podczas tej całej akcji również niechcący tym kablem niez izolowanym dotknęliśmy dachu. Było zwarcie w całym budynku, wypadło światło i windy stanęły. Jak naprawili światło to już żeśmy mogli dokończyć tę akcję. I niestety dzień

przed przed uruchomieniem wyłącznik był na zewnątrz. Włącznik/wyłącznik tego całego urządzenia dzień przed uruchomieniem tej gadały sprawdzano wszystkie strychy w okolicy i mimo, że próbowaliśmy to zabezpieczyć, wbito się na ten strych i zabrano tę gadałę. Później od kolegi Romatowskiego dowiedziałem się, że w ogóle ta akcja była nieco podejrzana, nieco dziwna, ponieważ tę gadałę, to całe urządzenie miał u siebie w mieszkaniu Piotr Izgarszew. On miał tam bardzo bliską znajomą sąsiadkę, która – chyba ona pracowała gdzieś w Sejmie czy Senacie – i ona była źródłem matryc białkowych. Więc była jakby wprowadzona po części w to, co robimy. W każdym bądź razie był to niemalże domownik. I ta gadała została później przeniesiona na wszelki wypadek właśnie do niej, do Teresy, która mieszkała w tym samym budynku. Później Romatowski, gdy pisał książkę „Sto razy głową w mur” o Grupach Oporu Solidarni, zadzwonił do mnie i powiedział: „Czy ty wiesz, że to, co żeście tam stawiali, ta gadała, to tak naprawdę od początku bezpieka o tym wiedziała?” Mówię: „Ale jak, co?” Okazuje się, że w mieszkaniu Teresy – ona była TW. Tajnym współpracownikiem. Przyjechała bezpieka i zanim my z powrotem, zanim Piotr z powrotem odebrał tę całą gadałę, to została dokładnie sfotografowana. I tak naprawdę nie wiemy, dlaczego nam pozwolono – przynajmniej ja – tę akcję w ogóle rozpocząć, więc inwigilacja była rzeczywiście na bardzo dużym poziomie. Emocje były tak nieprawdopodobne przy tej akcji, a potem się okazało, że dużo wcześniej już to wszystko było w jakiś sposób przygotowane. Co prawda ja się zdziwiłem również, bo przyszło mi do głowy, żeby tę kasetę, która będzie tam uruchomiona, sprawdzić przed tym, co na tej kasecie jest. I zwróciłem tę kasetę z powrotem do ponownego nagrania, ponieważ tam nie było żadnej rozbiegówki na tej kasecie. Tam natychmiast zaczynało się od sygnału Radia Solidarność, czyli w momencie, kiedy my żeśmy tylko włączyli, będąc jeszcze tam w pobliżu na klatce schodowej prąd, natychmiast wyskoczyła audycja, bez żadnej zwłoki. Poprawiono to. Też nie wiem czy to nie była jakaś specjalna podpucha. Tego może się już nie dowiemy, a może kiedyś się dowiemy. Robiliśmy napisy na murach. Napisy były robione takim preparatem światłoczułym. Sytuacje były zabawne podczas tych napisów, ponieważ robiliśmy jak było ciemno. I to był przezroczysty płyn, którym żeśmy malowali mury. Nic nie było widać, dopóki nie rozpoczął się dzień i dopóki emulsja się nie uaktywniła ta światłoczuła i nie złapała ciemnobrązowego koloru. Wtedy nagle, może nie nagle, ale z czasem pokazywał się wielki napis w miejscu, gdzie nic nie było. Gdy taki napis robiliśmy na Bródnie, to ja tam stałem na czatach, pilnowałem, czy tam jedzie jakaś milicja, czy nie jedzie milicja. Piotrek sobie spokojnie to malował, malował. Jakiś pan mu się przyglądał, co on tam wyprawia tak naprawdę, bo macha czymś, macha pędzlem, nic nie widać. W końcu machnął ręką, poszedł do domu. Tam z psem wyszedł. Kompletnie tego nie rozumiał co się dzieje. Rano, jak jechałem tramwajem, cały budynek „Solidarność zwycięży”. Wielki, olbrzymi napis się ujawnił. Sytuacja, kiedy osoby postronne jakby tutaj w jakiś sposób zaistniały w tych akcjach, które robiliśmy, miała miejsce na przykład na rogu Świętokrzyskiej i Marszałkowskiej, kiedy trzech czy czterech kolegów miało powiesić w tym naszym ulubionym punkcie transparent, a na dachu pracowali robotnicy. Oni sobie weszli na ten dach. Ci robotnicy byli zajęci jakąś tam pracą na tym dachu. Koledzy powiesili wszystko, jak trzeba. Podpalili lonty, powiesili przewieszki i zeszli z tego dachu. Transparent się rozwinął, nie było jakiegoś zainteresowania tych robotników. Dopiero potem jak zaczęła się cała akcja i te ulotki się posypały i poleciały gdzieś tam wysoko, jeszcze w powietrze, ponad te dachy wszystkie, jeden z robotników tam poszedł wyżej na ten budynek taki, który tam wystaje troszeczkę ten budynek, gdzie był ten neon PZU. Jest wyższy ten budynek, tam po dachu trzeba przejść z jednego na drugi. Wychylił się, zobaczył, że to transparent jest i sprawdził, czy jest dobrze zawieszony. Poruszał tymi linami, upewnił się, że wszystko jest w porządku i poszedł dalej do swojej pracy. Była również sytuacja na ulicy Marszałkowskiej. Tam jest taki budynek tzw. z kurantem niedaleko ośrodka, tam był ośrodek kultury czeskiej, niedaleko. I tam dobrze zabezpieczono ten transpa-

rent na tyle, że milicja nie mogła się dostać i Służba Bezpieczeństwa. Przyjechał samochód straży pożarnej, taki wielki Magirus z rozsuwaną drabiną. Dokładnie zablokował, obracając się cały ruch na tej Marszałkowskiej stanął. Wszystko stanęło. Tramwaje, autobusy, samochody, wszystko. Wysunął tę mechaniczną drabinę. Tam było ciężko, bo tam są przewody trakcji tramwajowej, więc to trudno jest tam rozstawić taką drabinę. Wszedł strażak i zszedł. Transparent wisiał nadal. Tego akurat nie widziałem, ale znam z opisów osób, które obserwują akcję, że cywil podszedł do strażaka, odebrał, poprosił go o toporek, odebrał ten toporek, wszedł po tej drabinie i odrąbał ten transparent rąbając te liny i tę całą poprzeczkę. Podobno gwizdy były niezłe na ulicach wtedy jak to robił. Ludzie bardzo chętnie zbierali ulotki. Były takie sytuacje, że nawet jak pojawiała się już milicja, to potrafiono im te ulotki wyciągnąć nawet spod butów, jak stali na tych ulotkach. Nie widzieliśmy żadnych prób takich, żeby była jakaś pacyfikacja tych ludzi. Generalnie dla ludzi to było fajne widowisko, ponieważ transparenty wisiały czasem 45 minut. Na dole stała milicja i nie bardzo wiadomo było o co chodzi. Czy oni pilnują transparentu, żeby go nikt nie zdjął? Co oni tam tak naprawdę robią? Bo jest milicja, są ulotki, leżą ulotki, wisi transparent – o co w tym wszystkim chodzi? Więc to było tak po prostu. Na pewno to bardzo podnosiło ludzi na duchu, szczególnie w tym budynku, gdzie byłem świadkiem tych rozmów na klatkach schodowych, wynoszenia obiadu i tych różnych takich, no niemalże wiwatów, że takie rzeczy, takie rzeczy można zrobić praktycznie na oczach. Tak, to bardzo podnosiło. Również niezwykłą przyjemnością było to miganie światełek przy Radiu Solidarność, bo miałem, miałem zaszczyt i przyjemność w naszym mieszkaniu razem z rodzicami gości Radio Solidarność, które nadawało na Bródnie kilka audycji. I to było bardzo podnoszące na duchu kiedy na koniec audycji była prośba o sprawdzenie zasięgu i miganie światełkiem, kto usłyszał. No to pół osiedla migało. A rzeczywiście domy tam są wysokie i jest ich bardzo dużo, więc to był naprawdę... | Wtedy nie można było filmu nakręcić, nie było czym. To bardzo podnosiło na duchu migotanie tych światełek. Wszędzie, wszędzie, wszędzie ludzie zapalili i gasili światło, żeby pokazać, że odebrali na Dzienniku Telewizyjnym audycje Radia Solidarność, bo radio wchodziło na wiadomości Dziennika Telewizyjnego z fonią. Było to dosyć bezpieczne to goszczenie radia, ponieważ zmieniono technikę od jakiegoś czasu. Było to... To był duży zasięg. Już to było kilka Urzędzeń, ciężkich urzędzeń, które wnoszono po trochu do mieszkania. I po skończonej audycji te urzędzenia 2 lub 3 dni zostawały w tym domu, ponieważ przyjmowano, zresztą ja sam widziałem samochody, które tam jeździły, pędziły i kogoś szukały. Oni wychodzili czyści w ogóle, ci technicy z Radia Solidarność. I nie było czego się złapać. Wiadomo było mniej więcej, skąd to radio nadało, bo były te pelengatory. Natomiast nikt niczego nie niósł, wychodząc z rękami w kieszeniach. Nie było kogo... Nie było pretekstu, żeby kogoś zatrzymać. A jak się wszystko uspokoiło po 2-3 dniach powoli wynoszono ten sprzęt nawet w dzień, w torbach, zwykłych torbach. Więc to było tak naprawdę profesjonalnie, bezpiecznie, bezpiecznie robione. To była też wspaniała przygoda z tym Radiem Solidarność. Jeszcze w tych wspomnieniach wracając jeszcze do tych reakcji ludzi, to też pojawiał się też taki obraz, też z pewnego zobojętnienia, że ktoś powiedzmy, stoi w kolejce i nawet woli pilnować tej kolejki niż podejść czy podjąć tę ulotkę. Też takie reakcje były w Pana wspomnieniach opisywanych. Jest pewnym drobnym rozczarowaniem przy niektórych reakcjach. Tak, pamiętam, że najbardziej mnie to dotknęło, kiedy praktycznie żadnej reakcji nie było na transparent zawieszony w Alejach Jerozolimskich. Oświęcim, Majdanek, Katyń bodajże to były takie trzy krzyże, szczególnie ukierunkowane. Była to rocznica masakry w Katyniu. I prawdę mówiąc te ulotki nie były zbierane przez ludzi. Tego do końca nie wiem dlaczego. Mniej więcej w podobnym okresie jak wieszaliśmy transparenty. Jedne miały dobry odbiór, inny rzeczywiście, ale to były jednostkowo. Jednostkowo obojętny był ten odbiór. Nie wiem czemu to przypisywać czy treści transparentu może. Może, może no nie wiem. Może akurat, że to nie było przed konkretnym świętem, że nie było tej



pary pod kotłem, że to przed pierwszym, trzecim maja czy 31 sierpnia. Może to kwestia tych terminów, a może zmęczenia ludzi, czy akurat miejsca, że mniej to było widoczne, spektakularne, ale takie rozczarowania się niestety zdarzały. Generalnie 80% było trafione w punkt. 20% różnie. Były też akcje nieudane, że potrafił nam się transparent po prostu spalić. Z powodu błędu technicznego przy założeniu lontu i płótno się zajęło i z jakąś tam dziurą się rozwinął ten transparent. Zabawnym momentem było to, gdzie na ulicy Marszałkowskiej, na tyłach pawilonów niedaleko budynku Pasty jest jeszcze jeden taki wyższy budynek i tam koledzy ten transparent KPN-owski z kolei, bo my robiliśmy usługi, jak mieliśmy trochę się nudziliśmy, to robiliśmy usługi również dla innych organizacji KPN-u, WiP-u bądź jeszcze innych, którzy decydowali się zasponsorować transparent kosztami. I tam po rozwinięciu transparent zasłonił okno komuś. Zdaje się, że mocno to przestraszyło osobę, bo słyszeliśmy jak się otwiera okno i jakiś straszny krzyk z tego mieszkania. Nie wiem czy ktoś pomyślał, że zgasło światło na dworze, słońce czy... Nie mam pojęcia, ale w każdym bądź razie ten krzyk taki rozpacz, strachu raczej może nawet, słyszeliśmy aż na dole, a to było chyba czwarte czy piąte piętro. I nagle ktoś wciągnął ten transparent trochę do mieszkania. Wyciął dziurę w środku i wsadził tam głowę. I wyglądał przez to. Niestety nie zrobiłem wtedy zdjęć. Żałuję, bo sam byłem zaskoczony, że w środku transparentu pojawiła się czyjaś głowa i ta głowa się obracała i patrzyła co tam jest napisane. To też taka anegdota, ale prawdziwa. Jak ta osoba zobaczyła, co jest tam napisane i o co chodzi, już przestała krzyczeć. Jedną z nieudanych akcji była akcja przy Hucie Warszawa, gdzie na tym wielkim 10-piętrowym budynku transparent praktycznie cały splotął. I ulotki, które się wysypały z tego transparentu nie osiągnęły celu, ponieważ wiatr się zerwał dosyć duży. Więc kilka takich akcji było. Ta była całkowicie nieudana. Aha, nie tylko ta. Jeszcze jedna akcja była całkowicie nieudana. Naprzeciwko domu towarowego Smyk w Alejach Jerozolimskich, gdzie transparent w ogóle się nie rozwinął. I koledzy już byli tak zdeterminowani, że złapał jeden za nóż i chciał lecieć. Żeśmy go tam prawie siłą zatrzymali. „Słuchaj, nie rób tego, bo to już za dużo ludzi widziało, że coś tam wisi. Niepotrzebnie nie ryzykujemy, trudno”. I ten transparent nie rozwinął się nigdy i został zdjęty w stanie złożonym. To też po prostu jakiś pech. W końcu to były samoróbki i to było chałupnictwo te lonty, to wszystko. Mogło i tak najczęściej to działało. Natomiast próby generalnej nie było gdzie przeprowadzić. Nie było na to sposobu, więc to wszystko było na żywo, live. Jak się udało, było świetnie. Ponieważ akcje były ulotne, czasami ten transparent potrafił wisieć nie 45 minut, ale np. 10 minut z jakichś powodów technicznych, że nie udało nam się zamknąć klapy albo nie można było, bo tam w ogóle kłódki nie było, wszystko było porywane, albo dach był w remoncie, wszystko pootwierane i wtedy łatwo było ten transparent zdjąć. I takie były niesprzyjające okoliczności. To przyszło mi do głowy, żeby jednak była z tego jakaś pamiątka, żeby dokumentować to. I żeby to się mogło ukazać w jakimś piśmie może. „PWA” chyba tam zdjęcia wtedy publikowało. Było takie piśmanko dosyć fajne. Żeby był po tym jakiś ślad. I na początku zacząłem po prostu sam fotografować swoim jakimś tam aparatem Zenitem ruskim. Czyli wieszałem z Piotrkim, schodziłem na dół, czekałem aż się rozwinię, robiłem parę zdjęć i odchodziliśmy. Później, jak było w grupie więcej osób, można było to lepiej zorganizować. Była w ogóle sekcja techniczna, która przyjeżdżała z bardzo dobrym sprzętem. I te najlepsze zdjęcia techniczne właśnie zrobili oni, jeżeli chodzi o transparenty i jeżeli chodzi o ludzi. Mieli teleobiektywy. Byli tam poza tym chronieni przez dwóch-trzech kolegów, którzy ćwiczyli sztuki walki z niejakim Alkiem, który był w Grupach Specjalnych i Grupach Oporu. Byli to ludzie wyszkoleni, którzy potrafili dać w pysk w razie czego i uchronić ten cenny sprzęt przed zabraniem. To się nie do końca sprawdziło z tego powodu, że niestety nie byliśmy często w stanie dotrzymać terminu, jeżeli chodzi o dokładną godzinę powieszenia transparentu. Najczęściej spowodowane to było problemami komunikacyjnymi albo jakimiś innymi, że trzeba było gdzieś postać w bramie, bo jakiś patrol, bo jakaś milicja, więc trudno było trafić w punkt.

Pogoda. Tak, pogoda też. Były takie akcje, gdzie dwukrotnie się wracano, bo zaczął padać deszcz i w końcu powieszono go w zupełnie innym miejscu gdzieś ten transparent. I w związku z tym zrezygnowaliśmy z tej całej obstawy, z tego fotografowania profesjonalnego, ponieważ już samo to, że stoi kilka, dwie-trzy osoby i dwie jeszcze się kręcą wokół nich, mogło spalić po prostu już ten punkt, że coś tam zaczyna się dziać i ktoś się kręci. Parę razy go już widać, bo chodzi i czeka na coś. Więc lepiej już przyjechać, wbić się z buta i zrobić zdjęcia takie jakie się uda i tyle. Może nie będzie pięknie, ale bezpieczniej. Więc ta dokumentacja powstała. Nie wszystkich transparentów, nie wszędzie udało się być, nie wszędzie udało się dobre zdjęcia również zrobić. I przy takiej akcji... Aha, jeszcze akcja była zabezpieczana w inny sposób. Oprócz osób, które bezpośrednio brały udział w akcji i fotografującego, była jeszcze osoba, która obserwowała to wszystko z bezpiecznej odległości i patrzyła, czy nie ma jakiś kłopotów, czy nie zostaliśmy złapani, czy wszystko dobrze się skończyło, czy... do której transparent się rozwinął, jak ludzie reagowali, kiedy i w jaki sposób został zdjęty przez milicję. Były to osoby już takie zupełnie udające przechodnia i kogoś zupełnie nie zaangażowanego w akcję, żeby mieć taką wiedzę jeszcze i dla naszego bezpieczeństwa. Ja byłem taką osobą, kiedy transparent miał zawisnąć KPN-owski, bo tak jak wspomniałem, robiliśmy usługi również dla innych firm – organizacji. Byłem taką osobą zabezpieczającą, kiedy transparent przed 3 maja 1989 roku, 1988 roku miał zawisnąć w okolicach Placu Bankowego. Koledzy mieli jakieś kłopoty. Dwóch ich było. Nie mogli się dostać na dach, nie mogli otworzyć klapy czy przeciąć kłódki. Nie pamiętam już. W każdym bądź razie jako obserwator do nich doszedłem i stwierdziłem: "No dobra, to pomogę, to razem może damy radę". Ale jak ja już do nich doszedłem, to w tym momencie od ściany oderwało się trzech facetów, którzy gdzieś tam stali. Okazało się, że to Służba Bezpieczeństwa jest. Im udało się wbić w jakieś mieszkanie w tej klatce schodowej. Po prostu gdzieś zadzwonili, wpadli w buta, zatrzasknęli drzwi i powiedzieli: „Jesteśmy w Solidarności, goni nas służba bezpieczeństwa i siedzimy cicho”. I przeczekali w tym mieszkaniu. Nie znaleźli, nie wyjęli ich. Natomiast ja, ponieważ miałem na plecach ten transparent, który gdzieś tam chciałem wyżej zanieść, no skręciłem gdzieś w klatkę schodową w bok, ale niestety panowie się zorientowali. Jeden poszedł wyżej, drugi został niżej, trzeci skręcił za mną. Nie było jak już się wypłatać z tej sytuacji. Padło jeszcze pytanie „A co to jest?” Padła głupia odpowiedź „Dywan”. „No to rozwiń”. „No to nie będę rozwijał, bo potem trzeba będzie zwijać. Dobra, to nie jest dywan”. No i stamtąd, już po dłuższym czasie stania gdzieś tak z nimi razem na... Dziwna to była w ogóle jakaś schrzanią akcja tej Służby Bezpieczeństwa, bo oni mnie wzięli z tej klatki schodowej i staliśmy pod ścianą naprzeciwko tego budynku razem z nimi stałem trzema. Co chwilę ktoś podchodził, okazywało się, że ze Służby Bezpieczeństwa i pytał się "A ten to co?" „A żeśmy go złapali”. „A to gratuluję”. Ktoś przyszedł w ogóle pogratulować, bo słyszał, że złapali. Jakieś takie przedziwne, przedziwne klimaty. No i tam prawie godzinę żeśmy stali pod tą ścianą. Oni chyba liczyli na to, że koledzy może wyjdą z tego mieszkania i ich też chwycą. Natomiast oni widzieli przez okno, że ja stoję przecież z nimi. No to jak mieli wyjść? No i wyszli jakoś tam wieczorem, jak już była cisza zupełna i już sobie odpuścili czatowanie pod tą klatką schodową. A mnie w międzyczasie w takim zamaskowanym samochodzie esbeckim maluchu zawieziono na Rakowiecką. Ten transparent pojechał chyba innym samochodem, bo się już nie zmieścił. No i na tej Rakowieckiej dojechał ten transparent. Zaprowadzono mnie na hol, taka rotunda. Korytarze były rotunda, tam tylko to się zmieściło. Rozwinęli ten transparent, wyleciały na ziemi, zobaczyli jaki jest duży. Wyleciały te ulotki. „Szefie, szefie, szefie”. Jakaś pani zaczęła wołać. Fotograf przyleciał, fotograf zaczął to fotografować, ten transparent. Byli bardzo zadowoleni, bardzo dumni, że im się udało taki sukces odnieść. No i prawdę mówiąc, patrzyli się na mnie bardzo łakomie wszyscy. Byłem tam w różnych pokojach, w jednym pokoju chciano mi zrobić herbatę, w drugim pokoju mnie straszono, że tam nie ma krat i jakbym wyskoczył, to się zabiję.



Jakieś takie różne dziwne teksty. W trzecim pokoju siedział jakiś ubek, któremu się cała twarz trzęsła i mówił, że on wykończy mnie w środowisku, w pracy i wszędzie, że nie dadzą mi spokoju. Po prostu pełen zestaw, tylko w łeb, w mordę nie dostałem. A poza tym to takie właśnie. Nie wiem, ile już czasu to trwało, to jakieś godziny były. Potem mnie zabrano... A! Zanim mnie zabrano na przeszukanie do domu, zasadę mieliśmy w Grupach Oporu: zero w mieszkaniu nawet znaczka Solidarności. Ja miałem doskonały punkt, bo trzymałem wszystko u dozorczyń. Dozorcy byli najczęściej poza podejrzeniami, bo każdy sądził, że oni donoszą. A to akurat była nieprawda, ta pani dozorczyń z moją mamą jeździła razem pod Święty Krzyż i tam śpiewały piosenki. Ale oprócz tego miałem jeszcze piwnicę, która należała do innego lokalu. Piwnica była obok i tam przerzuciłem z piwnicy też rzeczy na wszelki wypadek, bo przecież przyjdą też piwnice kiedyś oglądać. No i zanim oni do mnie przyjechali na to przeszukanie, bo musieli tam kwit załatwić chyba formalny jakiś. To ten przesłuchujący mnie oficer, a to herbata, a to straszyl, a to to, a to tamto. W końcu tam wyszło, że mój ojciec jest strażakiem, pracuje w Straży Pożarnej. No to jemu się wydało, „A kolega, bo pod MSW”. „No to zadzwonię do ojca. Chcesz?” Ja tak myślę, myślę. „No chcę”. Czemu nie, dowiedzą się, gdzie jestem. Bo przecież może nie wiedzą. „No to podaj numer telefonu”. To podałem. No to zadzwonił, poprosił ojca. Przedstawił się. „Czy pan zdaje sobie sprawę, co pana syn robi?” „Nie”. „No właśnie mamy go tutaj u siebie. Z transparentem, z ulotkami. Proszę sobie z synem porozmawiać”. I dał mi słuchawkę. „Cześć tato.” „Cześć. Wszystko u ciebie w porządku?” Pyta się ojciec. „Tak, dobrze będzie. To się trzymaj”. I odłożył słuchawkę. Ja też. „Co ojciec powiedział?” „Żeby się trzymał”. Więc spalili sobie też i mieszkanie w ten sposób, ponieważ rodzice jeszcze na wszelki wypadek wywieźli, wynieśli wideo, jakieś pierdoły, duperele tam nie wiadomo, jakieś kuchenne rzeczy, żeby nie było posądzenia, że to może jakieś środki wybuchowe czy coś. Tak? To już ewakuacja była wtedy pełna. Zanim przyjechali, mieszkanie było czyściuteńkie jak łza. Nie wiem, co wpadło mu do głowy, ale pomysł miał doskonały według mnie, żeby zadzwonić i uprzedzić. Zeszli do piwnicy. W piwnicy też nic nie znaleźli. Przez moment drgnąłem, bo się pytali: „A ta piwnica obok?” „To sąsiada.” A tam wszystko leżało. „A to do sąsiada, to nie, to idziemy”. No i zawieźli mnie ostatecznie jeszcze przez Pałac Mostowskich chyba. Tam było jakieś kolejne przesłuchanie. Kalendarz Solidarności wisiał u tego oficera na ścianie. Tam pytał się, jak to wszystko się odbywało. Mówię: „Pan major zadzwonił do mnie do domu, że jestem i potem pojechaliśmy na przesłuchanie”. „Co takiego? Zadzwonił do domu i potem żeście na przeszukanie pojechali?” No tak. Także podkablowałem go. Potem już pojechałem na Żytnią. Tam był areszt. Też dziwna, dziwna była sytuacja na komisariacie, ponieważ jak już mnie przywieźli, to ktoś, jakiś szeryf na tym posterunku tam ze mną rozmawiał, miał jakąś tam listę i mówi: „Musimy pana zatrzymać na 48, to my musimy niestety zatrzymać, bo jest przed 3 maja”. Mówię: „No dobrze”. „No tak, to mamy tutaj. A z kim by pan chciał siedzieć?” „A kto jest?” No i tam mi wymienia Jankowski z regionu Mazowsze czy tam Lityński. ktoś jeszcze Wujec. „O, to z Wujcem może, przyjemny człowiek. Podobno taki w moim wieku trochę czy starszy trochę. To ja chętnie z Wujcem”. „No dobrze, to z Wujcem”. I wrzucili mnie do Wujca i we dwóch w z Wujcem siedzieliśmy. Wujec mi potem pomógł bardzo. Henryk Wujec. I to jest wielki szacunek mam dla niego i wielką wdzięczność. Dostałem tam doskonały, to mi się kojarzy zdecydowanie z filmem „Kiler”, żurek. Żurek był gotowany chyba w jakiejś restauracji, bo oni tam catering mieli jakiś z knajpy i przynieśli mi, najpyszniejszy żurek na świecie jakie jadłem, to właśnie tam. To tak jak komendant więzienia chyba „Kiler 2” jadł. To jest doskonały żurek z Sheratona. Ja nie wiem skąd był mój, ale był bardzo dobry. Wypuścili mnie w końcu trochę wcześniej, nawet po jakichś przesłuchaniach. Przyszedł jakiś prokurator, pytał się o wszystko, ja na wszystko odmawiałem odpowiedzi i taka formalność się dokonała. No i do domu wyjechałem stamtąd już. Wróciłem do pracy. Na wszelki wypadek tata za mną chodził przez 2 czy 3 dni jak wychodziłem z domu w dużej

odległości, żeby sprawdzić, czy czasem z ulicy mnie nie ściągną. I za kilka dni, za jakiś czas u mnie w zakładzie pracy... Aha, zerwałem oczywiście kontakty, nie chodziłem nigdzie, wszystko było z daleka. Wiem, że mnóstwo osób się przewinęło przez mój dom, m.in. od Henryka Wujca też. Jakieś dziewczyny z pomocą. To było niesamowite. Środowisko się wspaniale tutaj zachowywało. Człowiek absolutnie nie był sam i kilka osób z moimi rodzicami się w tym czasie spotykało. Jakieś mnóstwo telefonów do mnóstwa adwokatów, kontaktów i takich różnych, więc uruchomione zostało wszystko natychmiast. I już wróciłem do pracy i po jakimś czasie w pracy pojawił się jakiś gość. „Cześć, cześć” mówi. „Wiesz co, mam do ciebie sprawę”. Myślę „Pewnie kurczę, Piotrek nie może przyjść, bo przecież spalony jest. Kogoś przysłał”. „Od Piotra?” „Tak”. „No to chodź tutaj, do knajpy, pójdziemy” – mówi do mnie. Poszliśmy do knajpy, a w tej knajpie wyjął blachę, legitymację. Służba Bezpieczeństwa. Tutaj mamy wezwanie na wizytę na Rakowieckiej. Nie chciałem odebrać. „No to pojedziemy już teraz. Mam tutaj samochód”. „No to co? Mam wziąć coś w ogóle? Pastę do zębów, ręcznik, mydło czy coś?” „Nie, przyjeźdź. Proszę przyjść na to spotkanie. Wszystkiego się dowiesz tam”. Pojechałem. To było za dwa dni chyba i tam wielogodzinny magiel był o jakichś pierdołach, rozmawianie o jakichś Bieszczadach, urlopach nie wiadomo o czym. Po tym co jakiś czas jakieś takie pytania podchwytliwe, że przecież ja wpadłem, oni mnie złapali, to jak już przegrałem, to powinienem przecież powiedzieć o wszystkim, bo oni mnie złapali i oni wygrali. I teraz oczekują, że im wszystko powiem. Potem były jakieś takie próby chyba żebym został ich kolegą. Pytali, ile zarabiam. No, zarabiam tyle. „To u nas na pół etatu, trzy razy tyle” i jakieś takie hece. No już po paru godzinach to już miałem w końcu. „Ale o co w końcu jestem oskarżony?” „O próbę obalenia ustroju siłą”. No masz. „No i to my się z tym tutaj załatwimy z tobą” i jakieś takie rzeczy. Podpisałem tam kwit. Po to, żeby już skończyć tę rozmowę. Im się, wydawało, że jest to pierwszy stopień do tego, żebym został ich kolegą, bo oni takimi małymi krokami idą. I to był kwit, że o tym, o czym żeśmy rozmawiali, to nie powiem. I że to uznałem też za bezpieczne – „przemyślę swoją postawę i swoją działalność”. Podpiszę się. Pomyślałem sobie przemyślę, jak nie wpaść drugim razem. Macie kurczę. On myśli, to, ja myślę to. No i wyszedłem na tę Rakowiecką. Usiadłem na tej ulicy po prostu na jezdni, na krawężniku i próbowałem ochłonąć po tym całym maglu, który tam był. Też nie, nikt mnie nie uderzył, nie było żadnej przemocy. Na wszelki wypadek herbaty nie piłem, bo nie wiedziałem, co w niej jest, więc wyszedłem głodny i spragniony. Pojechałem do domu i powiedziałem matce. Matka powiedziała: „Słuchaj, do Wujca, jedź do Wujca od razu”. Henryk Wujec był na Pivnej w kościele. Tam się z nim spotkałem. Miałem do niego telefon, on telefon do mnie również. Żeśmy sobie w pamięci zanotowali. Tam się ze mną spotkał i mu powiedziałem, że jest taka sytuacja. Tu podpisałem taką i taką rzecz i prawdopodobnie chcę być może ze mnie zrobić sobie kolegę i w ogóle wygląda to źle. Powiedział tak: „Słuchaj, nawet nie myśl o czymś innym. Zrób tak: natychmiast wszystkim o wszystkim opowiedz. Jaką propozycję dostałeś, o co cię pytali. I natychmiast pisz do Episkopatu, do Kiszczaka, do Rady Państwa, gdziekolwiek, wszędzie, że jesteś prześladowany i zmuszany do współpracy”. Jakieś takie rzeczy. Ja tak zrobiłem i Henryk Wujec ocalił moją skórę, bo gdybym dalej próbował jakichś gier, to prawdopodobnie bym się wplątał jeszcze bardziej w to wszystko. Spotkał się ze mną Teoś Klineciewicz, nasz szef Grupy Oporu. To wszystko się działo w którym roku? 1988. To wtedy już było zupełnie inaczej. Lekko było. To, co mi groziło, to kolegium 50 tys., wyrzucenie z pracy i trzy miesiące najwyżej odsiadki. I ja tak zrobiłem. I się sprawa zakończyła. Nikt się więcej ze mną już nie spotkał. Zostało wysłane do Kiszczaka taki list. Spotkał się ze mną Teoś na mieście po cichu i pytał się: „Słuchaj, no jak było? I co zrobiłeś w końcu? Jak to wszystko zostało załatwione?” Mówię „Tak i tak”. Wszystkim opowiedziałem i również wysłałem pismo. Całe szczęście mówi, bo chłopak, który się wplątał, nie żyje. Chyba było jakieś samobójstwa albo i nie samobójstwo. Nie wiem. Po prostu rozpoczął jakąś tam grę i tak się mocno zaplątał, że chyba

popęłnił samobójstwo. Prawdopodobnie nie wytrzymał presji psychicznej. Mnie na szczęście pomógł Henryk Wujec jak to zrobić, od razu, szybko i koniec. Trochę strachu, ale już po tym był spokój. Więc miałem to kolegium. W pracy wywiesili mnie na ścianie, ze co ja przeskrobałem, co ja zrobiłem. Dyrektor w pracy wycofał mnie z centrali, przeniósł mnie na oddział z powrotem. Dyrektor partyjny. Bezpartyjny bał się ze mną rozmawiać, a dyrektor partyjny zaprosił mnie do siebie. Powiedział: „Panie Krzysztofie, pan zostanie tutaj przez miesiąc, dopóki to tam wisi, to się ludzie zamykają w pokojach, jak pana widzą. Po co to wszystko? A poza tym to powodzenia panu życzę”. No więc tak. Pracy na szczęście pracę nie straciłem. Kolegium, ale dostałem pomoc, zwrot z organizacji. Cały czas pan tam pracuje? W Orbisie. Cały czas pracuję w Orbisie. No i w zasadzie to całe konsekwencje tego. Nie udało im się mnie z pracy wyrzucić. Być może mnie ochronił dyrektor, nie wiem, bo obiecano mi to. Po trochu potem wróciłem do Grup i znowu zaczęliśmy wieszać te transparenty. To już było krótko przed wyborami. Kilka tych transparentów powiesiliśmy.